

Ucieczka z Lacedemonu.

Boicie się nas. I powinniście.

Jesteśmy Inni. Sami nas tak nazwaliście. Chcieliśmy być jednymi z was. Nie chcieliście, wasza wina. Nie wiem co wami powodowało i szczerze wam powiem, że mam to gdzieś. Strażnik prowadzi mnie do celi. Po drodze nie omieszka sprzedać mi jednego, czy dwóch kuksańców.

Jesteśmy Inni, ale to wy nas takimi uczyniliście. My nie chcieliśmy z wami walczyć. To wy zaczęliście.

Moja głowa uderza o ścianę mojej nowej klatki. Uderzenie jest twarde i bolesne. Wszak to trzy metry utwardzanego betonu.

Tak, to prawda, że was nienawidzimy. Sami nas tego nauczyliście.

Wstaje i patrzę, jak drzwi zamykają się, pozostawiając mnie w ciemnościach.

Jesteśmy Inni, ale nie jesteśmy potworami. To wy nimi jesteście.

Z trudem próbuje usnąć. Podłoga jest zimna i twarda.

Jesteśmy Inni. Jesteśmy waszymi dziećmi.

Sam tego chcieliście. Wy i wasza niepohamowana rządzą krwi. Rzeź, za którą idzie jej siostra Wojna. Wojna w rytm pieprzenia o lepszym świecie, w którym nie ma akurat niewygodnego dla was sąsiada. Pieprzenie w rytm muzyki i pustych słów waszych hymnów. A wy chyba lubicie rzeź z muzyką w tle.

Zabijaliście od kiedy powstał wasz gatunek. Kain zabił Abła. Tezeusz zabił Minotaura.

Romulus zabił Remusa. Loki zabił Baldura. Dlaczego ? Bo byli inni ? Czy tak inni jak my ?

Nawet jeśli nie, to im wystarczyło. Tak jak teraz wystarczy wam. Skazujecie za bycie innym na wygnanie z waszej cholernej utopii. Też mi kara.

Ale dla nas, tych o nieco lepszym zestawie genów, wyrok jest o wiele bardziej surowy.

Dożywocie, w celi wyposażonej jedynie w dziurę na kibel i traktowanie jak grzybicę paznokci.

Śmierć nie jest brana pod uwagę. Chyba tylko dlatego, żeby jedni z was mogli udowodnić drugim, że mają jeszcze ten czerwony narząd ubrany w osierdzie. Tak, o sercu mówię, tępaki. Oczywiście to nie litość. W was nie ma już tego uczucia. W was w ogóle nie ma uczuć.

Zastąpiły je pragnienia. Prymitywne rządze. Może za to właśnie chcecie się nas pozbyć ?

Za to, że kiedy wy stoczyliście się niżej niż zwierzęta, pragnąc tylko mieć więcej i więcej, my dalej mamy dusze ?

Może zazdrościcie nam tego, że potrafimy kochać, a nie tylko pożądać ciała.

Może boicie się tego, że potrafimy nienawidzić, a nie tylko dbać o własny tyłek ?

Nie, raczej nie. Strach i zazdrość to też uczucia. A wy nie macie już uczuć.

Jesteśmy Inni. Nie zapominajcie o tym. Nie podchodźcie za blisko, nie patrzcie nam w oczy. Jesteśmy Inni, więc niebezpieczni.

Pamiętajcie o tym.

Pamiętajcie o tym, jak niebezpieczny może być wychudzony, głodujący i pobity prawie na śmierć facet, którego oczy nie widziały słońca od dawien dawna. Pamiętajcie, że nawet jeśli nie mam siły się podnieść z ziemi, stanowią dla was śmiertelne zagrożenie. Bo ja jeszcze potrafię myśleć. A wam odebrano tę zdolność. Nie zauważyliście tego, bo w jej miejsce bezboleśnie chirurg wsunął jedynie słuszne wartości reklamy. Tak samo jak zrobił to z wiarą, zastąpioną przez telewizję.

Wiecie co ? Chociaż tarzam się we własnym moczu, bo nie mam siły doczołgać się do kibla, chociaż jestem nagi, bo „zwierzęta nie potrzebują ubrań” i chociaż by być zienawidzonym

przez wszystkich nie potrzebuję wcale wybrać innego produktu z pulki niż statystyczna większość, to i tak współczuję wam. Tak, dobrze słyszeliście, współczuję. Co, zdziwieni? Nie wierzycie mi? Nie chcecie mojego współczucia? Może nie potraficie znieść tego, że jeszcze potrafię współczuć? Że potrafię w ogóle coś czuć, po tym jak pokazaliście mi spopielone zwłoki matki i wysypisko śmieci na miejscu mojego domu rodzinnego? Że uczucia nie uleciały ze mnie wraz z krzykiem, jaki wydałem podczas tych wszystkich tortur? Że nie wypaliliście ich wraz ze znakiem na moim czole? Przykro mi, nie wyszło. Spokojnie, nie panikujcie. Każdemu zdążają się wpadki.

A tak, racja. Wy wolicie żyć w świecie, gdzie słabsi są trатовani przez wiecznie dążącą do celu większość, a popełnianie błędów to oznaka bycia gorszym.

Cóż, wasz wybór. No, może nie do końca wasz, tylko na pierwszy rzut oka.

Tak jak ten z poparciem programu stworzenia żołnierza doskonałego. Wasz największy sukces. I przyczyna narodzin późniejszego nemezis. Nas. Innych.

Jestem tutaj już tydzień. Skąd wiem? Liczyłem liczbę posiłków. Dostaje jeden posiłek dziennie. Dla was byłoby to pewnie mało. Ale wiecie, im szybciej Inny zdechnie, tym lepiej. Jestem wyciszony. Udało mi się zebrać w sobie i usiąść. Kto wie, może za kilka dni będę miał tyle sił, by wstać?

Tak, nienawidzę was z całego serca. Ale moja nienawiść nie jest taka nieokrzesa jak wasza. Jest raczej wyrafinowana i chłodna jak lód. I słodka jak lody truskawkowo-czekoladowe, którymi zajadałem się jako dziecko.

Co wy dzisiaj jecie? Oczywiście poza tymi trzydziestoma procentami waszego społeczeństwa, który w ukryciu cierpi na anoreksję. A tak, pamiętam. „Przetwory spożywcze, najlepsze dla całej rodziny”. Swoją drogą, czy istnieją jeszcze „całe” rodziny? Obecnie w waszej modzie jest bodajże model „Dwoje pracujących ludzi, których łączy tylko seks, co nie przeszkadza im mieć kogoś na boku. Dzieci w przedszkolu, szkole lub na ulicy, rodzice w domu starców, zwierząt brak”. Naprawdę, bardzo idylliczny obraz. Może to jeden z powodów dla których nie potrafiliście znieść naszej obecności. Bo kiedy wy biegaliście w pracy, my zawsze mieliśmy czas pobawić się z dziećmi i zająć starszymi krewnymi. Tak, to chyba dlatego Kain zabił Abła. Bo przypominał mu o jego błędach tylko dlatego, że był sobą. Wy teraz robicie to samo. Tylko ubraliście to w niewielką dozę pseudohumanitarnego postępowania. Żałosne.

Jesteśmy Inni. Mamy nadludzka moc, zdolną zabić was szybciej niż powiecie „doskonałość”. Ta, jasne. Koń by się uśmieł.

No dobra, mamy nadludzka moc. A nawet cały wachlarz. Przede wszystkim mamy przenikliwe umysły i lubimy wiedzę. Wysyłamy nasze dzieci do szkół nie po to, aby usłyszane informacje umierały z samotności w ich umysłach. Zresztą, czego takiego ich uczą w tych szkołach? Czemu dziecko ma tylko wykuć na pamięć tyradę „Jedzenie mnie zabije. Alkohol mnie zabije. Seks mnie zabije. Narkotyki mnie zabijają”, a potem zapomnieć to? No dobra, odbiegam do tematu. Mamy inne nadludzkie moce. Nie działają na nas reklamy. Normalnie patrząc na ekran nie widzimy tego, co chce się nam wmówić, ale reklamę jakiegoś w stu procentach syntetycznego świństwa. Czasem też trochę sztuczek w stylu przekazu podświadomego, feromonów, czy podświadomej hipnozy. Podobnie działają na nas seriale. Nie widzimy prawdziwego życia, tylko aktorów próbujących trochę zarobić, recytując bezsensowne teksty. Wcale nie podnieca nas, że on jej powiedział to, ona okłamała ją, a oni się przespali ze sobą. Zapewne nie szukamy ucieczki od własnych problemów.

Trzecia nasza moc jest taka, że nie da nam się zrobić wody z mózgu. Zresztą, to akurat wynika w pewnym stopniu z dwóch powyższych. W każdym razie, nie da nam się wszczepić

mikrochipów z informacjami, nie działają na nas metody programowania i tym podobne. Więc nie dziwie się, do jakich posunęliście się okropieństw, żeby nas złamać. Tak, mówię między innymi o wielkiej literze I, wypalanej na moim czole. Zupełnie jak w gettach żydowskich z czasów Drugiej Wojny światowej. A tak, racja. Kto by rozpamiętywał tak zamierzchłe czasy. Przynajmniej wy na pewno nie.

No, to wszystkie nasze moce. Chyba, nie dają głowy.

Teraz pewnie obawiacie się mnie jeszcze bardziej, prawda ?

Jesteśmy Inni. Mamy nadludzka moc, której się boicie.

Maszyna waszego systemu dławi się nami.

Wysysającemu dusze potworowi grzeźniemy w gardle.

W końcu udało mi się zasnąć. Sen to wspianiała rzecz. Lubię sypiać co najmniej osiem godzin dziennie. Nawet tutaj nie zmieniłem swoich nawyków. Wy nigdy nie będziecie potrafili tego zrozumieć. Wszak sen powyżej trzech godzin to strata czasu. A czas to pieniądz. Nie lepiej zdrzemnąć się na chwilkę, wziąć tabletki pobudzające, wypić mocną kawę i wrócić do pracy ? Wszak czas to pieniądz.

Problem w tym, że mi nigdy nie zależało na pieniądzach.

Uśmiecham się przez sen. Wyobrażam sobie minę dowolnego z was, słyszającego te słowa.

Nie dziwie się. Dla was to jak splunąć na święty obraz. Przecież już dawno takie archaizmy jak Jezus, Budda czy Allach zastąpiliście kultem Wszechmocnego Dolara Który Może Kupić Każdego.

No, każdego kto nie jest Inny. Bo my go nie potrzebujemy. Mamy Jezusa, Allacha, a paru z nas miało Buddę. Co kto lubi.

Karol Marks powiedział, że religia to opium dla ludu. A ja powiem wam, że to pieniądze są prawdziwym opium dla ludu. Słowo Innego kontra słowo faceta, o którym nigdy nie słyszeliście, a jeśli tak, to szybko zapomnieliście. W waszym społeczeństwie wygrało jego słowo, chociaż on sam pewnie napluł by na wasz świat. Podobnie jak wielu jemu podobnych. Sen przychodzi mi z trudem. Moje jedzenie było nafaszerowane środkami pobudzającymi. Ale w końcu każdy może zwalczyć szkodzącą mu toksynę. Chyba nie powiedziałem wam nigdy, że organizmy Innych neutralizują nikotynę, narkotyki i tym podobne. Tak samo jest teraz z waszymi środkami chemicznymi. W końcu zamykam oczy. Gdzieś tam czeka na mnie sen.

A we śnie ktoś. Ma długie białe włosy, ubrany jest w złotą zbroję. Z pleców sterczą mu wielkie, białe skrzydła. Siedzi na ganku przed moim domem. Ja siedzę obok, ubrany w koszulę flanelową i krótkie spodenki. Mój mały synek podziwiał miecz mojego gościa. Moja żona przynosi nam napoje, kołysząc bujnymi włosami w kolorze ognia. Upijam łyżeczek. Sok owocowy. Chyba pomarańcze, ale takie prawdziwe. Z delikatną domieszką wiśni.

- Mam do ciebie sprawę.- Zwraca się do mnie mój gość, również upijając łyżeczek.

- To zabawne.- Stwierdzam.- Ironiczne, ale zabawne. Bóg chce pomocy od faceta, który nie ma siły pomóc nawet sobie. Bardzo ironiczne, ale zabawne.

- Skąd wiesz, że przychodzę od Boga ?- Pyta.- Może jestem tylko wytworem twojej fantazji. Albo efektem kooperacji psychologów i programistów, którzy teraz patrzą, jak twoje fale mózgowie są dostrajane do wzoru fal przeciętnego członka ich rasy ?

- To proste.- Odpowiadam.- Gdyby to było ich dzieło, to miałbym córkę, która bawiłaby się teraz z psem w ogrodzie. No i piłbym sok z mango. A moja żona nie miałaby logo jakiejś firmy na koszulce. Bóg nie daje świata doskonałego, bo doskonałość nie istnieje.

-Dobry jesteś.-Uśmiecha się.- Wiesz dobrze, że to też mogli przewidzieć i specjalnie nie uczynili świata tak doskonałym, jakbyś chciał.

- Ależ wiem.-Mówię.- Tak jak wiem, że to zdanie wypowiedzieć mogłeś tylko po to, aby skłonić mój tok myślenia do rozwiania wątpliwości. Równie dobrze możesz być posłańcem Boga, jak i ich. Ale szczerze mówiąc, mam to gdzieś. Chcę ci zaufać. Nie dlatego, że jestem naiwny. Ja tylko lubię ufać innym.

- A gdybym był wysłannikiem szatana ?- Pyta.

- Byłbyś na tyle bezczelny, że przyszedłbyś w postaci Jezusa i chełpił się stygmatami. Albo podszywając się pod Matkę Boską udzielałbyś mojej żonie porad na tematy kobiece.

-Celna odpowiedź.- Uśmiecha się do mnie.- Chcemy, żebyś pomógł pewnej osobie. Komuś niemal tak ważnemu jak cały ten świat.

- A kto to taki ?-Pytam.- Któż jest tak ważny, żeby na szali stawiać życie jego i wszystkich innych owieczek bożych ?

- To pewna dziewczynka.- Znowu się uśmiecha, chociaż widać żal w jego oczach, wywołany brakiem zdziwienia na mojej twarzy.- Jeśli zostanie jeszcze rok w Lacedemonie, to stanie się taka sama jak wszyscy....

- Zgadzam się.- Przerywam mu.- Nie ważne, czy mam ją zabić, porwać czy też chronić. Każdego można uratować, do pewnego momentu. A dołączenia do tej społeczności nie życzyłbym nawet najgorszemu potworowi.

- Mógłbyś dać mi dokończyć.- Mówi z udawaną złością, chociaż widać, że cieszy się z czegoś. Chyba z mojej postawy.

- Oczywiście, chociaż domyślałam się puenty.- Odpowiadam. Unoszę szklanekę i wypijam sok. Milczy przez chwilę. Jakby próbował znaleźć dobre słowa.

- Jeśli wydostaniemy ją z tego miasta, może stać się kimś kto zadecyduje o losach tego świata, albo przynajmniej jego części.

- A kim konkretnie ?-Pytam.

- To zależy.-Odpowiada.- To jeszcze dziecko. Równie dobrze może stać się Mesjaszem Lacedemonu, jak i jego Antychrystem. Może wyzwolić ludzi, lub zniszczyć ich. O ile wybór między dobrem i złem będzie jej kiedykolwiek dany..

- Jak ją poznam ?- Pytam.

- Będzie z nią ktoś, kto nic nie powie, ale samym sobą rozbudzi w tobie wspomnienia.

- A więc ustalone.- Stwierdzam, chociaż nie za bardzo rozumiem. I w tym momencie sen się kończy, a obraz rozmazuje przed moimi oczami.

Jesteśmy Inni. Jesteśmy waszymi dziećmi. A właściwie wnukami. Pamiętacie ten dzień ? Gdy projekt stworzenia doskonałego żołnierza został ukończony ? O tak, na pewno byliście wtedy tacy szczęśliwi. Wasz doskonały obrońca. Niezwyciężony w walce i całkowicie pozbawiony własnej woli. Tylko wgrany program. Broń jest po to, żeby jej używać. Ludzie są po to, aby ich zabijać. Szpitale są po to, aby je palić. Kobiety są po to, aby je gwałcić. Proste i banalne. Oczywiście zaraz postanowiliście przetestować go na najsłabszym sąsiedzie. A potem na następnym. Konflikt był ogólnościatowy. Nie pamiętam jak nazywało się państwo, na gruzach którego powstał Lacedemon. Ale był doskonałym zwieńczeniem tego, co zaczęliście tym projektem. Stworzenia społeczeństwa konsumpcyjnego do cna, w którym bogaty patrzy jak słaby bezwolnie liże mu buty. Społeczeństwa w którym każdy jest targany obsesją bycia kolejnym klonem wzorowego obywatela, zamiast sobą samym. Nie przewidzieliście tylko, że wasze ukochane dzieło, dzięki któremu stworzyliście tę groteskową parodię społeczeństwa może mieć potomstwo o wiele inne od waszych oczekiwań. Zamiast pokolenia niedorozwiniętych umysłowo mini-tatusiów narodziliśmy się my. Jesteśmy Inni. Jesteśmy Inni bo mamy własne zdanie.

Otwieram oczy. Wita mnie światło i krajobraz zaułka. Oraz czyjaś twarz.

Ma wielkie, orzechowe oczy, krótko ścięte blond włosy, śliczna cerę i uśmiech, którym najchętniej obdarowywałyby cały świat. Gdyby ten oczywiście chał go przyjąć.

- Obudził się pan.- Mówi, piskliwym głosikiem małej dziewczynki.- Bałam się, że zjadł pan coś niedobrego.- Uśmiecha się.- No wie pan, na przykład taką kolczastą rybę, jak ta z książki mojej siostry. Albo taki niedobry, biały proszek który czasem je. On jest paskudny. Wiem bo sama kiedyś spróbowałam. Brzuch mnie bolał cały dzień.- Wstaje i zaczyna wesoło kręcić się i podskakiwać. Na oko ma może sześć lat. Zwyczajne, małe dziecko, nie skażone póki co przez system, który toleruje jeszcze umiarkowanie jej inność. Do czasu. Ma na sobie jednocześnie, zieloną sukienkę. Miły, staromodny akcent. Moją uwagę przykuwa coś, co trzyma w ręczce. Malutki, pluszowy miś. Jeden z takich staroświeckich. Uśmiechnięty, bez głupawych bajerów w stylu symulatora głosu, po prostu normalny. Dziewczynka patrzy na niego, a potem na mnie.

- To jest Benio.- Macha mi misiem przed nosem.- Przywitaj się z panem.

Benio. Kiedy byłem w jej wieku, też nazywałem tak mojego misia. Jaki interesujący zbieg okoliczności. Smutny i zarazem tak zaskakujący. A jednocześnie tak przewidziany. Postarali się, nie ma co. Co prawda dalej nie mam wyraźnych dowodów, że naprawdę Bóg wreszcie znalazł wyjście z tego cholernego zaułka w który zabrnął nasz świat, ale nie widzę powodu, dla którego nie miałbym na tej podstawie spróbować stąd uciec. I na pewno chętnie zabiorę kogoś ze sobą. Nawet, jeśli to jakaś sprytnie ułożona gra którejś z wielkich korporacji, albo szaleństwo, w które uciekł mój zmęczony umysł. W tej chwili jest to moje życie, niezależnie od tego czy prawdziwe, czy nie. Więc dlaczego nie miałbym spróbować? W uciekaniu jestem ponoć bardzo dobry.

- Co tu robisz? - Pytam. Powoli i miłym głosem, tak aby się nie przestraszyła.

- Wracałam z przedszkola do domu, ale się zgubiłam.- Odpowiada, jak gdyby nigdy nic.

- Nikt cię nie odebrał? - Zadaje kolejne pytanie. Muszę zbudować sobie jej zaufanie, a poza tym naprawdę jestem ciekawy dlaczego dziewczynka została pozostawiona sama sobie.

- Mamusia boi się wychodzić na dwór.- Odpowiada, a w jej oczach widać smutek.- Tak jak boi się otwierać okna. W naszym domu jest strasznie duszno.

Trochę żałuję, że nie studiowałem psychologii. Wtedy umiałbym złapać nazwę choroby psychicznej na którą najwidoczniej choruje jej matka. Jak wielu spośród waszej rasy.

Oczywiście w tajemnicy przed resztą. Kiedy wszyscy są chorzy, nie potrzeba bardziej chorych.

- Moja siostra miała mnie odebrać, ale chyba zapomniała.- Mówi, smutnym głosem. Nie dziwię się, też nie byłbym zadowolony, gdyby ktoś bliski zapomniał o mnie. Zapewne jej siostra robiła teraz to co chciał od niej wasz system. Może poszła ze znajomymi do kina. A może pije w barze, bo jej umysł nie potrafi inaczej uciec z Lacedemonu? A może po prostu uległa (nie wnioskujmy który raz) rozkazom swojego chłopaka i teraz oboje się gdzieś pieprzą, bo inaczej nie da się nazwać tej obrzydliwej parodii stosunku seksualnego, której hołdujecie. Nie chce mi się wnikać, to nie jej siostrę mam ratować. Zresztą, pewnie i tak jest już stracona na zawsze.

Dziewczynka nie chce z jakiś powodów mówić o ojcu. Nie, nie jestem telepatą, to najzwyklejsza w świecie empatia.

Wstaję i spoglądam w dół. Mam na sobie szarą bluzę z kapturem, pod nią koszulkę z krótkim rękawkiem i modne spodnie. Dotykam palcami czoła. Litera I została usunięta bardzo dokładnie, nie ma nawet blizny. Równie dobrze może to być dzieło boskie, jak i skomplikowany zabieg chirurgii plastycznej.

Przeglądam kieszenie spodni. Znajduję tylko nóż do otwierania listów i trochę pieniędzy. Nic dziwnego, czemu Bóg miałby ułatwiać mi próbę?

-Jak się nazywasz ?- Pytam dziewczynki, kucając przed nią. Najważniejsze, to zdobyć sobie jej zaufanie. Pokonanie całego systemu to przy tym pryszcz.
- Mary.- Mówi, patrząc na mnie z tym samym uśmiechem, co wcześniej.- A pan ?
- Eustachy.- Odpowiadam. Nie jest to moje imię z urodzenia, rzecz jasna. Moi rodzice nadali mi imię John, ale od czego są Urzędy Zmiany Nazwy ? Nikomu nie chciało się ich zlikwidować, a ja na tym skorzystałem. Szybko pozbyłem się tego odrażającego, pospolitego imienia. Nie lubię pospolitych imion. Zwyczajnie, nie lubię.
- Ale możesz mówić na mnie Maruda.- Dodaję, po chwili. Stare, kochane przezwisko, które nadano mi, gdy zająłem się publicystyką. Nieźle mieszałem swoim marudzeniem, to trzeba przyznać.
- Chodź, poszukamy twojego domu.- Wstaję i biorę ją za rękę.

Ulice są puste. Siedzicie w swoich domach i oglądacie telewizję, albo siedzicie przykuci do komputerów i tracicie czas. Oczywiście to wasz czas, nie mam prawa go wam odbierać, ale smuci mnie to. Kiedyś ponoć ludzie w dni wolne udawali się na spacer do parku. Dzisiaj nie macie wolnych dni ,są tylko wolne chwile. Wszystko uległo miniaturyzacji, nawet czas. Nawet wy. Skarleliście z wiekiem. Nauczyciście się, że najlepszą pozycją jest siedzieć posłusznie z pochyloną głową i pozwalać innym podejmować decyzje. A oni weszli wam na plecy i zamienili w zwierzęta rolne, pracujące na polu uprawnym ich najukochańszego narkotyku. Mamony. Nie mówię tylko o obecnym systemie. Tak było już od dawna. Zaczęliście chyba w dwudziestym wieku. Z jednej strony kapitalizm, a z drugiej dyktatury. Jakby to wszystko było przygotowane do nauczenia was jak klękać i lizać buty wyżej postawionym. Szefom, urzędnikom, politykom i przekupniom. Wszystkim tym, którzy uzależnieni od swojego narkotyku dumnie patrzeli, jak też pożądacie chodźmy jednego banknotu, niewielkiego ołtarza dla Wszechmocnego Dolara i wykorzystali to przeciw wam. Pokazali wam, jak macie wykonywać sztuczki i zastąpili wami swoje zwierzątka domowe. Te, które same się żywią i które same po sobie sprzątają, gdy wyjaśni im się, że są złymi niewolnikami i mogą nie dostawać więcej pieniędzy do swoich misek, wydały im się lepsze od psów i kotów.

Może to dlatego tylko je spotykamy na ulicach i to w dużych ilościach ? Od czasu do czasu zdarzy się jakiś człowiek i owszem, ale przerażony pędzi gdzieś przed siebie, nie zauważając ani nas, ani niczego innego. Bo tak się składa, że wszyscy boicie się świata. Świata w którym nikt nikomu nie ufa, a ludzie się nie znają. Świata w którym każde przejście przez ulicę może być zakończone śmierciąadaną morderczą bronią jaką jest zderzak jednego z samochodów. Nie widzieliśmy jeszcze dzisiaj żadnego samochodu. Zapewne nikt nie jeździ tymi ulicami. A kto z was śmiałby pojechać do pracy i powrotem inną drogą niż pozostali ? Nie widzę jakoś chętnych. Wasza mania bycia takimi jak inni przybiera niekiedy maski śmieszności i groteski. Albo nawet obu naraz, o ile to już nie jest jedna i ta sama maska. Mary nie pasuje do waszego świata. Dlatego właśnie jestem upoważniony by ją wam odebrać. Tak jak upoważniony jest każdy Inny. Bo my nigdy nie potrafiliśmy zginać karków. To wasza domena. Łamanie ludzi i bycie łamanymi.

Wiem coś o tym. Kiedyś pracowałem w jednym z waszych obozów pracy. Zaocznie robiłem drugie studia, ale nie narzekałem na brak czasu. Oczywiście szef starał mi się go odebrać na wszystkie możliwe sposoby. Bezskutecznie. Kiedyś zwołał wszystkich pracowników po godzinach pracy na zebranie. I kazał nam czekać, ponieważ, jak powiedziała sekretarka, musi zawieść swoją krewną na lotnisko. Wyszedłem. Nie dlatego, że nie miałem czasu, ale dlatego, że przejrzałem tę chorą gierkę. Chciał złamać niepokornych, ale największy z nich odpuścił sobie grę, skutecznie ścierając z jego twarzy sadystyczny uśmiech. Wtedy próbował

mobbingu, ale zawsze byłem o krok przed nim i zawsze wiedziałem, jak zabić mu ćwieka. Byłem zwyczajnie sprytniejszy. Nienawidził mnie. Był tak żaloszny w tej namiastce uczucia jak tylko żaloszny może być człowiek. Władza czyni z ludzi nędzne robaki, taka jest prawda. W końcu mnie zwolnił. A ja z uśmiechem na ustach powiedziałem mu, że dziękuję za wspaniały okres pracy, jaki spędziłem w jego firmie i jestem szczęśliwy, że mogłem tu pracować. Ponoć gdy wyszedłem, dostał szału. Tak przynajmniej słyszałem.

Udajemy się w stronę metra. Jedna z tych rzeczy, które przetrwały wojnę. No, akurat Lacedemon wybrał sobie na miejsce rozwoju świat zniszczony przez nią w najmniejszym stopniu. Tak przynajmniej wynika z strzępków informacji, które udało mi się zebrać. Było to trudne, biorąc pod uwagę, że wy woleliście palić pamiętki z przeszłości, zamiast zbierać je, tak jak my. Dlatego właśnie znam wiele dzieł naukowych, wam obcych w najwyższym stopniu, a wciąż nie wiem, jakie państwo było przed waszym paskudztwem. A uwierzcie mi, chciałbym wiedzieć.

Przy kasie jest duża kolejka, jednak nie spieszy mi się. Starsza kobieta sprzedająca bilety stara się robić mi trudności z zakupieniem ich. Ale gdy nie widzi spodziewanego zdenerwowania na mojej twarzy, traci nieco rezon i potulnie je sprzedaje. Liczyła, że zdoła się pobawić z jednym z tych wiecznie śpieszących się robaków, ale jak widać, dzisiaj nie jest jej dzień. Bo mi się nie śpieszy. Nawet mimo tego, że staram się nie pokazywać twarzy, bo pewnie pościg za mną już się zaczął. Nie ma ich tu, więc nie ma potrzeby, aby się nimi przejmować..

Jedynie co mnie martwi, to wysoki, pozbawiony wyrazu twarzy mężczyzna w policyjnym mundurze. Łysy, w ciemnych okularach, z papierosem. Wyglądający niemal identycznie jak mój ojciec. I to mnie właśnie przeraża.

Jesteśmy Inni. Nawet własni ojcowie nas nienawidzą. Przynajmniej mój. Pamiętam jeszcze jak to było, kiedy byłem mały. Ojciec przepijał wszystkie pieniądze w miejscowym barze. Po pijanemu bił mnie i moją matkę. Mama od zawsze uczyła mnie, że bym nigdy nie był taki jak on. I słuchałem jej.

Jesteśmy Inni. Słuchamy tego co jest mądre, a nie tego, co najgłośniejsze.

Któregoś dnia przyszła paczka od przełożonych. Ojciec dostał od nich dużą ilość narkotyków i rozkaz faszeringowania tym mojej matki, która „ma sprzeczny z naszymi dalekoterminowymi interesami wpływ na syna”. I on to zrobił. Bez mrugnięcia okiem zamienił najbliższą mi osobę w narkomanę. Odebrał jej miłość do życia, do świata, nawet do mnie, by zrobić więcej miejsca na przepisowy nałóg. Rozkazy są po to, aby je wykonywać. Tak zawsze powtarzał.

A ja nienawidziłem się. Nienawidziłem się za to, że nie potrafiłem zniechęcić jego.

Jesteśmy Inni. Chodź byście nie wiem co nam zrobili, my nie przestaniemy kochać.

W metrze jest w miarę tłoczno. Jak zawsze. Jest tutaj nie więcej niż dwadzieścia osób.

Szesnastoletnia, ładna dziewczyna siedząca na przedzie. Ubrana w obowiązkowy mundur, bez makijażu na twarzy. Nie wygląda jak jedna z tych typowych dziewczyn, głupich blondynek bez mózgów, które myślą tylko, jak tu się z kimś przespać. Mimo to wzbudza pożądanie wśród rówieśników. Mam tego nawet przykład. Kilkoro wyrostków z tyłu gapi się na nią obłędnie. Nie jest to jednak zwykłe pożądanie. Widać, że dziewczyna nie jest jeszcze złamana przez system. Jedynie daje się wyczuć, że coraz bliżej jej do tego. Nie jest jeszcze w pełni jego częścią i to właśnie budzi pożądanie w wyrostkach. Dla nich jest jak egzotyczny owoc. Czy raczej egzotyczna dziwka, bo oni pewnie nigdy nie jedli jakichkolwiek owoców. Tylko jedzenie w proszku, „najlepsze dla całej rodziny”.

W wagonie jest też mały, może siedmioletni chłopiec o krótkich, brązowych włosach i błękitnych oczach. Brudny, odrapany, w łachmanach. Zastanawia mnie jak w ogóle wszedł do

metra. Pewnie zwyczajnie, nikt nie zauważył jak wchodził. System nie toleruje biednych. Wy ich ignorujecie. Są dla was jak cienie, przemykające na ścianach, smutne i zagubione bardziej niż wy. Nie potrzebujecie ich. Nie macie w sobie współczucia które mogłyby wzbudzić. A oni nie mają pieniędzy, więc nie mogą zostać częścią systemu i czcić Wszechmocnego Dolara. Nie mają jego papierowych świątyń. System ich nie potrzebuje. Nie mogą być konsumentami, więc nie są nikomu potrzebni.

Do tego dochodzi jeszcze około dziesięciu ludzi, którzy weszli przed nami. Zabieganych, zagubionych i wiecznie się gdzieś śpieszących. Zajmujących pośpiesznie miejsca, z przekonaniem, że jeśli nie sięgną szybko po to co chcą, to ktoś im to zabierze. Na szczęście jest ich mniej niż miejsc i starczy jeszcze dla nas.

Siadam na jednym z wielu wolnych miejsc, biorę Mary na kolana. Taki czyn byłby przez was pewnie uznany za pedofilię, ale nie ma w nim żadnego podtekstu seksualnego. Oczywiście wy widzicie go we wszystkim, nawet w pogłaskaniu dziecka po główce. Nic dziwnego, że nie macie już uczuć. Przestaliście je okazywać, nawet swoim dzieciom. Bardziej niż one obchodziło was co sobie o was pomyślą obcy ludzie. Kiedy przestajesz okazywać uczucia, przestajesz również mieć uczucia. Ale po co uczucia komuś takiemu jak wy ? Dla was liczy się tylko władza. I Wszechmocny Dolar.

Policjant siada za dziewczyną, naprzeciwko mnie. Mierzy mnie taki wzrokiem, jakby oceniał, czy powinienem być zostać skazany na dożywocie, czy tylko na kastrację. Nie obchodzi mnie to. Czemu mam przejmować się tym, co sobie o mnie pomyśli taki jeden z drugim ? Nie potrzebuję liczyć się ze zdaniem obcych ludzi. Zresztą, gliniarz patrzy tak samo również na dziewczynę i wyrostków. Oraz na starszego pana, który wchodzi do wagonu jako ostatni. Staruszek ma nieprzyjemne spojrzenie. Jest dokładnie taki, jakim uczynił go ten świat. Wściekły, zdruzgotany, niepotrzebny. Najchętniej wykrzyczałby całą swoją złość, gdyby tylko znalazł się ktoś, kto chciałby go wysłuchać. Teraz jednak szuka tylko kogoś, na kim mógłby wyładować przynajmniej jej pierwiastek. Pech chce, że trafia na dziewczynę.

- Proszę mi ustąpić !- Krzyczy, stając obok niej. Niemal nad nią, dokładnie rzecz ujmując.

- Jest dużo wolnych miejsc.- Odpowiada nieśmiało.

- Jak ty się do mnie odzywasz, gówniaro ?!! Ja mam siedemdziesiąt lat i chcę usiąść na swoim miejscu !- Zaczyna się wydzierać starzec. Jest zły, ale wiem, że w głębi ducha jest też szczęśliwy. Wreszcie znalazł kogoś na kogo może pokrzyczeć. Interesuje mnie sprzeciw dziewczyny. Nie jest w pełni złamana, ale widać, że nie wiele jej zostało. Byle wstrząs może zniszczyć resztki tego, co w niej wartościowe. Chciałbym wiedzieć co teraz myśli. Po to, aby móc jej pomóc uwolnić się z tego koszmaru systemu. Jeżeli ratuję już jedną osobę, to czemu nie miałbym uratować przy okazji jeszcze kogoś ?

Nie umiem jednak czytać w myślach. Ale mogę zrobić to co robię.

Zdejmuję Mary z kolan i wstaję.

- Może pan zająć moje miejsce.- Zwracam się miłym głosem do staruszka.

Wiem co sobie teraz myślicie. „Nie mieszaj się”, „To nie twoja sprawa”, „Pilnuj własnego nosa”, „Rób co masz robić i nie wtrącaj się”, „Po co się mieszać ?”. Wiem to, bo dokładnie takie myśli malują się na twarzach wszystkich innych w wagonie.

- A ty co się wtrącasz ?! Pilnuj własnego interesu !- Zaczyna się wydzierać staruszek. – Co, chcesz mnie okraść ?! A może zabawy z tą małąlatą już ci nie wystarczają, zbrojeńcu jeden ?!- Zaczyna krzyczeć coraz głośniejsze. Nie przejmuję się tym. Nie mam po co. Nie obchodzą mnie jego słowa. Ważne, że odczepił się od dziewczyny.

- Proszę ustąpić temu panu.- Głos policjanta twardo podrywa ją z miejsca. Jest beznamiętny, ale dostrzegam, jak katem oka patrzy na mnie. A w jego oczach błyszczy iskierka złości. Obrzydliwej parodii prawdziwego uczucia, która zdobi uśmiech Lacedemonu. Uśmiech potwora.

Staruszek siada na „swoje” miejsce, głośno myśląc co sądzi o „tej niewychowanej młodzieży”.

Dziewczyna odchodzi. Idzie szybko, ze spuszczoną głową. Nawet nie zauważa, jak wypada jej coś złotego z kieszeni. Pewnie chce iść na koniec wagonu, jak najdalej od tego okropnego starca. I jak najdalej od policjanta, którego wyraźnie się boi.

Nie jest jej to dane.

- Hej mała, chodź do nas !- Woła do niej na całe gardło jeden z wyrostków. Reszta wydaje z siebie gwizdy i zwierzęce odgłosy, rozbierając ją wzrokiem.

Ignoruje ich. Chce iść dalej, gdy inny chłopak zagradza jej drogę.

- Ruchasz się ?- Pyta, tonem wypranym z wszelkiego taktu i szacunku dla kobiet. No, ale czego innego się spodziewać po kimś, kto wyraźnie myśli fiutem, a pewnie nawet nie wie jak nazywa się właściwy ku temu organ.

Ten który krzyczał łapie ją za nadgarstek i przyciąga do siebie.

- Chodź, będzie fajnie.- Mówi, popychając ją na ścianę.

Jego kumple zaczynają zrywać z niej ubranie. Dziewczyna krzyczy, płacze, woła pomocy.

Wszyscy ją słyszą. Nikt nie słucha. Tylko mały chłopiec zabiera z podłogi to co zgubiła.

No i jeszcze ja.

-Poczekaj tu na mnie, nie odchodź nigdzie.- Mówię do Mary, sadzając ją na krześle.

Ruszam w stronę tej bandy zboczeńców. Po drodze jednym ruchem zabieram z rąk chłopca to co należy do ich ofiary.

Wiem jak może się to skończyć. Dziewczyna poczuje się jak każda zgwałcona osoba. Jej psychika zostanie bezpowrotnie zniszczona. Niedługo zacznie myśleć, że to tylko i wyłącznie jej wina. Że gdyby była taka jak wszyscy, to nie zrobiliby jej tego, co teraz robią. System złamie ją i uczyni kolejnym bezmózgim konsumentem. Kolejnym trybikiem w swojej nieskończonej wielkiej maszynie.

Nie dzisiaj.

Łapię za bary tego, który ją przytrzymuje. Odwracam go i przedstawiam się. Moim ulubionym lewym prostym. Śmieć pada ze złamanym nosem. Nim drugi zdąży się zorientować co się dzieje, dostaje łokciem w twarz. Jego kumpel wychyla głowę, którą trzymał pod spódniczką ofiary. Sekundę później jego gęba zostaje podpisana przez moją podeszwę. Zostaje jeszcze jeden, który zdążył się zorientować co trafiło jego kumpli. Wściekły odsuwa się od dziewczyny i rusza na mnie, z pokazną finką w dłoni. Wytrącam mu ją jednym kopnięciem. Drugim trafiam między jego nogi. Mam szczerą nadzieję, że na tyle mocno, aby wykluczyć go na dobre z puli genetycznej.

Czterech leży. Kilku ucieka przez otwarte drzwi. Nie zauważyłem, kiedy zatrzymaliśmy się na przystanku.

Dziewczyna klęczy na ziemi, tuląc do siebie to co zostało z jej ubrania. Trzęsie się ze strachu, oczy ma pełne łez. Klękam przed nią.

- Proszę, to twoje.- Wręczam jej przedmiot zabrany chłopcu. Jest to mały, złoty wisiorek w kształcie krzyża. Dziewczyna zabiera go i tuli do siebie.

- Jeśli chcesz mi się jakoś odwdziżyć za ratunek, to nie zmieniaj się.- Mówię do niej.- Oni nie napadli cię dlatego, że jesteś inna. Napadli cię dlatego, że jesteś lepsza. Jeśli się zmienisz, staniesz się takim samym potworem jak oni- Mówię do niej spokojnym i poważnym głosem, tak aby zrozumiała. I zapamiętała.- Jeśli byłabyś taka sama jak wszyscy, nie zadawałbym sobie trudu, aby cię ratować.- Dodaję, pomagając jej wstać. Wiem, to banały. Ale teraz najlepiej trafią do jej umysłu.

Odwracam się. I widzę, jak mały chłopiec o brązowych włosach pomaga Mary wysiąść z wagonu.

Rzucam się pędem w ich stronę.

Policjant zagradza mi drogę, z pistoletem w dłoni.

- Jesteś are...- Nim zdąży dokończyć, wślizgiem przelatuję między jego rozkraczonymi nogami. Kiedy się odwraca, częstuję go kopniakiem w zdziwioną twarz. Wypadam z pociągu w ostatniej chwili. Widzę jak Mary i chłopiec wsiadają do windy. Biegnę na złamanie karku. Gliniarz wysiada z metra i zaczyna strzelać. Nie trafia. Pędzę do windy. Drzwi się zamykają. Ostatkiem sił próbuję zdążyć.

„Maestro”